

Raport z udziału w Benjamin Franklin Transatlantic Fellows Summer Institute 2013

Maciej Szybiak

Udany, świetny, niesamowity, wspaniały, niepowtarzalny... aż słów brakuje, aby opisać pobyt w USA, który okazał się jednym z najlepszych momentów w moim życiu. Był to tylko jeden miesiąc, ale jak to się mówi „nie ilość, ale jakość”. W moim przypadku było dokładnie tak samo.

Przez 28 dni spędzonych za oceanem miałem okazję poznać życie w Stanach „od kuchni”. Zarówno to prywatne, typowej amerykańskiej rodziny jak i studenckie na jednym z najlepszych uniwersytetów – Purdue University. Jednak co najbardziej sprawiło, że ten wyjazd okazał się tak zapadający w pamięć jest to, że miałem możliwość poznania wielu kultur, dosłownie z całej Europy. Spędzając wspólnie prawie 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, po krótkim czasie miało się wrażenie, iż każdy zna się z każdym od wielu lat. Szczerze mówiąc, wiele spotkanych tam osób znam lepiej niż swoje koleżanki i kolegów, których poznałem jeszcze parę lat temu. Okazało się, że chociaż pochodzimy z 35 różnych krajów to nie tak wiele nas dzieli, a na pewno bardzo dużo łączy. Zawiązały się między nami przyjaźnie, które, mam takie przeczucie, będą trwać długi czas. Nigdy nie zapomnę ostatniego dnia, kiedy trzeba było się pożegnać. Prawie wszystkie dziewczyny płakały, a męska część grupy po prostu mocno zaciskała zęby, żeby nie dać upustu swoim emocjom. To właśnie ci ludzie stworzyli taką niesamowitą atmosferę. Nawet chodzenie do szkoły (bo jak inaczej nazwać 4,5 godziny zajęć dziennie przez kilkanaście dni?) w czasie wakacji było świetną sprawą, a wszystko za sprawą zgrania naszej grupy oraz całkowicie innego podejścia wykładowców w porównaniu z systemem do jakiego byłem przyzwyczajony. Podczas tych zajęć nauczyłem się, iż najważniejszą rzeczą jest umiejętność słuchania oraz prowadzenia dialogu. Nasi profesorowie przyzwyczaili nas, iż lekcja jest właśnie jednym wielkim dialogiem. Tam nie ma miejsca na suchą teorię. Liczy się tylko praktyka, co jak się okazuje jest bardzo dobrą drogą do wyniesienia z zajęć jak najwięcej.

Purdue University, chociaż gościł program po raz pierwszy, zdał egzamin na „szóstkę”. I nie chodzi tu tylko o organizację, ale o sam uniwersytet jako miejsce. Dla wszystkich był to raj na Ziemi. Począwszy od świetnego zaplecza sportowego, a kończąc na smacznym jedzeniu w stołówkach. To właśnie tam doświadczyłem prawdziwej Ameryki: pierwszy mecz baseball’ a, pierwsze prawdziwie „amerykańskie” hamburgery w prawdziwie amerykańskiej restauracji, pierwsze spotkanie z najbardziej „uśmiechniętym” społeczeństwem na świecie jakim są Amerykanie itd. Zwłaszcza ta ostatnia rzecz bardzo mnie zaskoczyła, ponieważ nie spodziewałem się, że zostaniemy przyjęci aż tak ciepło. Jedno wydarzenie związane z amerykańską otwartością było wręcz nie do pomyślenia: w pierwszą niedzielę wybrałem się z Francuzem i Szwajcarką do kościoła na Mszę. Po koniec uroczystości, ksiądz w obecności wszystkich wiernych podszedł do nas z mikrofonem(mimo że siedzieliśmy całkiem pośrodku kościoła) i zadał parę pytań o to skąd jesteśmy, co tu robimy itp., po czym poprosił wszystkich o brawa dla nowych członków wspólnoty. Było to niesamowite przeżycie. Ponad 300 osób bije

brawo za to, że po prostu jesteś. Po Mszy, ludzie zaczepiali nas, chcieli się dowiedzieć więcej. W rezultacie zamiast wrócić po jednej godzinie, do pokojów wróciliśmy po ponad dwóch.

Pobyty w rodzinach amerykańskich również okazał się być „strzałem w dziesiątkę”. Wspólnie spędzone 10 dni były chyba najlepszym okresem podczas całego wyjazdu. Tam również nawiązałem bardzo bliskie przyjaźnie, a wspólny czas na zawsze pozostanie mi w pamięci. Od powrotu do Polski nie było jeszcze dnia, żeby nie wymienić się paroma wiadomościami czy porozmawiać na Skype’ie. Zaproszenie na rewizytę już mam więc z pewnością odwiedzę ich jeszcze kiedyś...

BFTF to nie tylko nauka. Wycieczki do Indianapolis, Chicago, Philadelphii czy Waszyngtonu, podczas których nasza grupa jeszcze bardziej się zintegrowała, były niesamowitym doświadczeniem. Wszystkie budowle, jak Kapitol, Biały Dom, Lincoln Memorial czy drugi najwyższy budynek na świecie - Willis Tower, mogłem dotychczas pooglądać wyłącznie na zdjęciach. A tu, w ciągu kilku dni, wszystkie te budynki były na wyciągnięcie ręki, nie wspominając już o muzeach narodowych, słynnych parkach czy miejscach szczególnych dla historii USA. Po raz kolejny okazało się, że sama teoria nie wystarcza, ale musi być poparta praktyką, bo to, co się zobaczy na żywo o wiele lepiej zapada w pamięć niż to, o czym się tylko usłyszy.

Podsumowując cały wyjazd, uważam go za najwspanialszą rzecz jakiej kiedykolwiek doświadczyłem. Mógłbym mówić o nim godzinami, a i tak z pewnością nie byłbym w stanie znaleźć odpowiednich słów, aby go należycie opisać. Program oficjalnie skończył się 27 lipca, ale dla mnie i dla innych uczestników on wciąż trwa i trwać będzie, choćby dlatego, że planujemy ponownie się spotkać, tym razem w Europie, aby przeżyć jeszcze jeden taki wspaniały miesiąc.

Maciej Szybiak